

665 Zofia Małynicz

ODSZEDŁ człowiek wielkiego serca, odeszła jedna z wielkich dam polskiego teatru. Zawsze tak wiernie służąca sztuce i z tak ogromną szlachetnością i oddaniem wypełniająca swoje powołanie.

Zofię Małynicz poznałem w latach pięćdziesiątych u Jerzego Zawieyskiego na jednym ze spotkań, bodajże imieninowych.

Pani Zofia przyniosła wtedy Zawieyskiemu w prezencie jedną cytrynę i paczkę dobrej herbaty. Prezent, choć skromny, jednakże od serca, więc wspomniała; Aktorka podarowała to, co stanowiło nie małą wartość w owych trudnych również czasach. Dzieliła się po prostu tym, co miała, tym co było wtedy jakimś marzeniem.

Wówczas poznałem Zofię Małynicz jako pięknego człowieka. Potem poznawałem Ją już jako aktorkę. Podziwiałem kunszt gry scenicznej Pani Zofii. Jej aktorską godność, pokorę wobec teatru i tekstu, wobec autora. Obdarowywała bowiem ogromną mocą, lecz i jasnością postaci, które tworzyła. Były to postaci niosące zawsze jakąś jawną lub ukrytą kroplę nadziei. Nigdy nie było w nich chłodu.

Zofię Małynicz cechowała mądrość, która rodzi się z głębokiego poznania człowieka, patrzyła więc na ludzi i świat szeroko, ciągle „uczyła się człowieka”.

Ceniła ciągłość, tradycję w kulturze polskiej. Któż w tak wzruszający piękny sposób potrafił przyswajać nam utwory klasyków literatury polskiej i światowej, jak czyniła to Małynicz. Cudowna interpretatorka wiersza, z jaką siłą wydobywała jego sens, głębie. Aktorka o nieskazitelnym dykcji; to Ona, Pani Małynicz utwierdzała nas w przekonaniu, że mowa polska brzmi naprawdę pięknie, że ma w sobie coś z arystokratycznego ducha. Czula też Małynicz wiersz współczesny, może najbliższy był Jej ks. Jan Twardowski. Miałem ten zaszczyt uczestniczyć, właśnie z Panią Zofią Małynicz, w wieczorach poezji podczas Tygodni Kultury Chrześcijańskiej w Warszawie. Małynicz przeważnie czytała wtedy utwory ks. Twardowskiego, z klasyków zaś utwory Norwida. Czytała jak nikt dotąd: prosto, chwytając za serce, powabnie.



A działalność pedagogiczna tej wspaniałej artystki. Jej nieprawdopodobnie wręcz serdeczny stosunek do młodzieży aktorskiej. Autentyczna, mądra, z serca płynąca miłość. Kochała młodych i młodzi również odwzajemniali się Jej tym samym darem. Potrafiła pojąć trudny świat młodych, ich bóle, rozterki, radości. Była nie tylko profesorem, ale przede wszystkim przyjacielem.

Dostrzegała złożoność świata człowieka, miłowała człowieka po chrześcijańsku, wiedząc, że jest tajemnicą, służyła mu swoją sztuką, tak jak sztuką i życiem służyła tej Najwyższej Tajemnicy.

Przed laty otrzymała Nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka; stanowiąc bowiem w teatrze nieprzeciętną indywidualność, była zawsze sobą, wierna najwyższym wartościom.

Odeszła w pełni złotej jesieni życia, pozostawiając teatrowi i nam swoją wielkość i ufność w sztukę, która zawsze zbliża człowieka do prawdy.

ZDZISŁAW ŁACZKOWSKI